



Marek  
**LIPA-CHOJNACKI**

PRZYGODY ROBOTA  
**EOA**

*pasjonująca opowieść o  
dążeniu do człowieczeństwa*

*opowiadanie utrzymane  
w fascynującym duchu emocji*



# Marek LIPA-CHOJNACKI

## PRZYGODY ROBOTA EOA

korekta: **Martin Schlesinger-Asketil**  
kierownik techniczny: **Siergiusz Asketil**

grafika: *freepptbackgrounds.net, chitnge.com,  
nod32.wilkinsonpc.com.co, expatads.com,  
tak-up.ir, segala-iklan.blogspot.com*

wydawnictwo Mikro  
ALMERA 2014



Rok 2134. Sarmacja jest prężnym, nowoczesnym krajem i światowym liderem ekonomicznym. Ceną za to jest stale wzrastające bogactwo i wpływy bezlitosnych potentatów przemysłowych, zdolnych do wszystkiego dla libertów.

Jednym z nielicznych inżynierów starej daty w najszybciej rozwijającej się – i najbardziej skorumpowanej – branży na rynku Księstwa, robotyce, był profesor Jan. Nie pasował do czasów, w których przyszło mu żyć. Pracowity i uczciwy, brzydził się szpiegostwem przemysłowym, które stało się chlebem powszednim w biznesie. Jego geniusz zapewniał jednak jego pracodawcy, korporacji SarElekt, ogromne zyski, tak więc jego pozycja w firmowej hierarchii była mocna i niezachwiana.



Nie podzielił się on jednak ze swoimi mocodawcami informacją o swoim najnowszym osiągnięciu – zdołał skonstruować robota wyposażonego w sztuczną inteligencję na poziomie człowieka, zdolnego do odczuwania emocji. Jedynej skonstruowanej jednostce dał na imię Ed i traktował jak własnego, biologicznego syna.

- Ed, czy możesz podać mi śrubokręt dźwiękowy? Zdaje się, że jest tu jakiś luz.

- Jasne, tato.

Profesor odnosił się do swego dziecka jak do żyjącego człowieka, ale nie miał oporów przed wykorzystywaniem jego znakomitej – bo elektronicznej – pamięci. Obecność Eda rozleniwiła go tak, że zdążył zapomnieć, gdzie co się znajduje w jego domowym warsztacie. Mógł skupić się nad tym, co akurat konstruował.

- Trzymaj, tato.

Staruszek ujął narzędzie w rękę i zniknął pod stalową obudową. Zdaje się szukał przyczyny nieprawidłowości, gdyż mówiąc, przystawał co kilka słów.

- Zdajesz, sobie sprawę, synu... że jestem już stary. Kiedyś będziemy musieli... rozstać się.

Inżynier zamilkł – udało się zlokalizować źródło problemu. Rozległ się przytłumiony syk pracującego narzędzia. Ed poczuł ukłucie irytacji pomieszanej ze smutkiem. Kochał swojego ojca i ból sprawiały mu jego przepowiednie rychłej śmierci; zawsze, gdy rozmowa przybierała taki obrót, chciał mieć ją jak najszybciej za sobą. Wprawdzie profesor swój obecny wiek stu pięćdziesięciu lat osiągnął tylko dzięki technologicznemu wspomaganiamu organizmu, ale czy taki wielki wynalazca nie mógł zwyciężyć śmierci...?

Mężczyzna wynurzył się spod pancerza. Ed po raz kolejny zaczął się zastanawiać, jakim sposobem ojciec zachowuje tak beznamiętny wyraz twarzy podczas rozmów o własnym odejściu.

- Moja siostra jest wykładowcą na wydziale robotyki Uniwersytetu Starosarmackiego. Mógłbyś zamieszkać z nią...

Robot słuchał, choć czuł się straszliwie niezręcznie.

- ...istnieje też w Górach Smoczycy kraina Robotika; tam żyje więcej robotów podobnych do ciebie. Prześlę ci zaraz lokalizację... jeżeli kiedyś tam trafisz, pytaj o Karola, to mój serdeczny przyjaciel. Dzięki niemu zdołałem stworzyć ciebie.



Tym razem profesor zdołał zaintrygować swoje dziecko. Więcej podobnych mu robotów, być może nawet w jakiś sposób jego... krewnych?

- Nawet kiedy mnie zabraknie, zawsze bądź dobry dla bliźnich, zawsze dobrocią zwyciężaj. Tylko na tym zbudujesz solidny fundament swojego istnienia, pamiętaj.

Weekend zakończył się, Jan musiał wracać do pracy. Krzątający się w kuchni Ed dokładał jeszcze większych starań niż zwykle, by usatysfakcjonować ojca. Robotyka była jego pasją, ale bawiło go przekraczanie granic, a nie cięcie kosztów pod okiem księgowych, którzy nigdy się nie uśmiechają. Robot spodziewał się więc, że profesor wstanie w nie najlepszym humorze.

Śniadanie było gotowe, ale nie miał kto go zjeść. Wreszcie Ed zdecydował się obudzić swojego stwórcę. Zimne jedzenie i spóźnienie – to już na pewno wytrąciłoby go z równowagi. Kiedy jednak robot przystąpił do budzenia, profesor okazał się zaskakująco oporny. Po paru chwilach pojawiło się straszne podejrzenie...

...a potem pewność – brak pulsu. Staruszek zmarł we śnie. Rozdzierający żal sprawił, że przez chwilę Ed pożałował, że nie jest zwykłą, bezduszną maszyną.

Pogrzeb profesora był kameralny – pojawiła się tylko najbliższa rodzina zmarłego. Zarówno on, jak i Ed uważali, że robot zalicza się do najbliższej rodziny, ale faktu posiadania przez Eda emocji Jan nigdy nie ujawnił, toteż przezornie opuścił on ceremonię. Po co zwykły robot miałby oglądać ludzkie pogrzeby?

Siostra wynalazcy, Karolina, rzeczywiście okazała się bardzo sympatyczną osobą i zaoferowała elektronicznemu podopiecznemu swego brata mieszkanie i zdawała się autentycznie zasmucona odrzuceniem przezeń tej oferty. W każdym razie dała Edowi trochę pieniędzy – energia i transport kosztują.

Stał on właśnie na stacji aeorobusów, oczekując na ten, który zabierze go w Góry Smocze. Kilka minut nudy – dla zabicia czasu zdefragmencował swoje dyski twarde – i na niebie pojawiła się smukła, niebieska sylwetka busa. Komputer pokładowy płynnie regulował kąt przechyłu dysz wylotowych silnika i usadził swój pojazd dokładnie naprzeciwko wiaty, pod którą oczekiwali pasażerowie - również i Ed. Choć nie musiał chronić się przed wiatrem, „od dziecka” przyswoił sobie ludzkie zwyczaje.

Robot wsiadł jako ostatni, pozwolił komputerowi sterującemu aerobusem nawiązać połączenie z jego elektronicznym mózgiem i pobrać opłatę stu pięćdziesięciu libertów za lot, po tym, jak potwierdził, że wie, iż leci do Gór Smoczyc i ile będzie go to kosztowało.

Wszystkie pojedyncze siedzenia zdawały się być wypełnione, Ed przeszedł więc na koniec pojazdu. Jedno z dwóch połączonych ze sobą siedzeń zajmowała młoda, piękna dziewczyna o smutnym wyrazie twarzy.

- Przepraszam, czy to miejsce jest wolne? - z nieśmiałością wydobył te słowa ze swoich głośników.

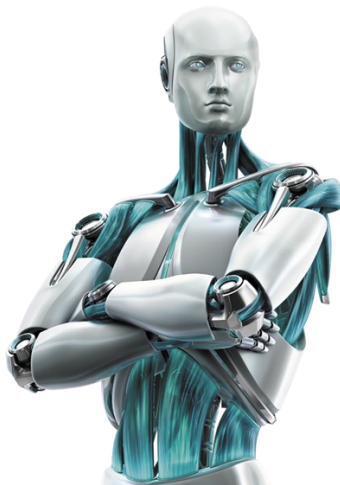
- Tak, oczywiście – odezwała się dziewczyna tonem świadczącym, że robot niespodziewanie wydobył ją z zamyślenia. Przesunęła się, aby Ed mógł usiąść. Gdy to uczynił, napotkał spojrzenie jej głęboko niebie-

skich oczu. Zdawała się ją ciekawić obecność maszyny.

- Jestem Sara – przedstawiła się.

- Miło mi, mam na imię Ed. - kurtuazyjnie odparł obiekt jej obserwacji.

Samemu nie wiedząc, dlaczego – być może wygląd młodej kobiety sugerował, że zrozumie ona uczucia nim targające – robot opowiedział jej, dlaczego znajduje się w podróży. Okazało się, że Sarę spotkała podobna tragedia – jej ojciec zmarł i właśnie udawała się na pogrzeb. Ze wzruszeniem wysłuchał, jak wychowywała się w Górach Smoczyc, spędzając z ojcem całe dni wśród skał. Z kolei ona była zafascynowana, gdy dowiedziała się o istnieniu Robotiki. Na przyjacielskiej rozmowie upłynęło im jeszcze kilka godzin, nim ona zasnęła, a on zajął się optymalizacją oprogramowania.



Sarę ze snu wytrzącił lekki impuls elektryczny z oparcia fotela, Edowi proces samodoskonalenia przerwał sygnał od komputera pokładowego. Chwilę później autobus wylądował. Oboje nie należeli do osób szturmujących drzwi najszybciej, jak się da, więc ujrzeli okolicę dopiero po kilku chwilach, jako ostatni z pasażerów.

- Jak tu pięknie! - zakrzyknął Ed jeszcze w progu drzwi.

- Taaak... nie było łatwo przenieść się do miasta, ale praca... - odparła cicho Sara – W każdym razie muszę się spieszyć. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – dodała.

- Tak, oczywiście. - bąknął robot.

Dziewczyna oddaliła się równym, pewnym krokiem. Ed patrzył za nią jeszcze przez chwilę, po czym ruszył własną ścieżką. Kilka dni wcześniej, jeszcze w mieście, pobrał potrzebne mapy i zdjęcia satelitarne oraz zaktualizował swoje oprogramowanie GPS, wiedział więc dokładnie, dokąd się kierować.

Gdy zapadł zmrok, był dokładnie tam, gdzie oczekiwał – w pobliżu jaskini dogodnej do odpoczynku. Znalazł ją po kilku minutach – na zdjęciach z lotu ptaka była lepiej widoczna, rozpałił ognisko i zanurzył się w rozmyślaniach o swojej przyszłości w Robotice.

Do jego cyfrowego mózgu w ciągu mikrosekund napłynęły niezliczone informacje o coraz to poważniejszych błędach. Nie zdołał nawet ich przeanalizować. Jego generator zawiódł.

Kiedy robot został ponownie włączony, ujrzał przed sobą poorly zmarszczkami twarz kucającego przy nim starego mężczyzny. Drugi, młodszy, stał nieco z tyłu, pośrodku wielu zniszczonych lub wyłączonych robotów.

- Całkiem nieeezły czas reakcji, taaak, baaardzo dobrze. Przedstaw no się, przyjacielu?

- Mam na imię... - tu przerwało mu potężne uderzenie w korpus twarzym narzędziem.

- Neeee, złotko, nie twoje imię. Twój numerek serii, proszę?

Ed zrozumiał, że kimkolwiek jest ten człowiek, z pewnością nie przyśzedł mu z pomocą.

- SAREL CJA006 2793 XXXX XXXX – wymówił pospiesznie, chcąc uniknąć kolejnych ciosów.



- Eksperymentalny model Chojnackiego, powiadasz, kochanie? Och, och, aż żal będzie cię wykorzystać. No cóż. Miłej nocy!

Obaj mężczyźni odeszli, pozwalając Edowi rozejrzeć się po pomieszczeniu. Była to duża hala o nieotylnkowanych ścianach, bez jakichkolwiek okien. Jedynymi drzwiami właśnie wyszli jego porywacze, zamykając je. Nie wyglądały też na możliwe do sforsowania. Kupy złomu, części i zniszczonych maszyn walały się pod ścianami, zaś na wolnym środku pomieszczenia wymalowano białą farbą spory okrąg.

- Hej!

Od strony, w którą nie patrzył, podszedł do niego robot. Wyglądem przypominał ludzką kobietę, pokryty był syntetyczną skórą i skąpo ubrany. Ed domyślił się, że to model wyprodukowany dla domu publicznego.

- Słuchaj. To jest arena – codziennie zmuszają tu do walki dwa roboty. Sam popatrz, co z nich zostaje. – tu ogarnęła pomieszczenie ruchem ręki – Przeprogramują cię i uzbroją, będziesz musiał walczyć, aż nie zostaniesz zniszczony.

Ed poczuł ukłucie rozpacz.

- Jeżeli mi pomożesz... może zdołamy dotrzeć do starej rury kanalizacyjnej. Jest zakopana w rogu. Ale musimy się spieszyć, mamy tylko parę godzin.

Robot kiwnął głową. Androidka rzuciła „dobrze” i ruszyła przedzierać się przez kupy złomu. Ed podązał za nią.



Plan powiódł się, obu maszynom udało wydostać się na wolność. Ed nie zamierzał jednak stracić ostrożności po raz drugi. Szybko oddał się od siedziby swoich prześladowców. Po całonocnej wędrówce dotarł na drugą stronę pasma górskiego. Majestatyczna, złota kula wschodzącego słońca, barwiąca niebo na czerwono, stanowiła niesamowity widok z gór.

Nie miał jednak czasu na dłuższą kontemplację uroków przyrody. Im bliżej celu się znajdował, tym bardziej rosta w nim niecierpliwość i wy-czekiwanie. Wreszcie dotarł – jego oczom ukazał się znak „Robotika” na tle sennego miasteczka.

Prawdę mówiąc, widok ten go rozczarował. Spodziewał się wspaniałej metropolii pełnej nowoczesnych technologii, a to...

Pogrążony w zamyśleniu wpadł na przechodzącego ulicą mężczyznę. Ubrany był on w roboczy kombinezon i nosił co najmniej tygodniowy zarost.

- Och, przepraszam – bąknął.

- Nic nie szkodzi. - odparł mężczyzna wyrozumiale – Chyba jesteś tu nowy? Ja nazywam się Karol, jestem założycielem Korporacji Robotika.

- Jestem Ed, robot Jana...

- Chojnackiego? - szybko przerwał mu Karol – A więc w końcu mu się udało! Wejdz, proszę, musimy porozmawiać.

Już wewnątrz robot drobiazgowo opowiedział nowo spotkanemu okoliczności, które doprowadziły do jego przybycia – opowieść ojca o Robotice, jego śmierć, lot w Góry Smocze, uwięzienie i ocalenie dzięki pomocy androidki. A także rozczarowanie Robotiką.

- No tak, rozumiem. Rzeczywiście miasteczko nie jest zbyt imponujące, ale zdziwisz się, gdy ci powiem, jakie tworzymy tu technologie.

- Czy możecie... zmienić mnie w człowieka?

Karol zaśmiał się.

- Nieeee... aż tak daleko nie zaszliśmy. Skóra, zmysły, nawet zewnętrzne organy – tak, to da się zrobić, ale płyny ustrojowe i wewnętrzne części ciała... tego nie umiemy. Tym niemniej, jeżeli chcesz, możesz zostać androidem.

- Tak! - wykrzyknął blaszak entuzjastycznie.



Następnego dnia Karol rozpoczął „operację plastyczną”, jak to określał. W jego firmie było tylko kilkoro pracowników – większość pracy wykonywały automaty. Jednym z nich był Edward, odpowiedzialny za projekty wizualnych aspektów maszyn. Ed spędził z nim kilka godzin, pomagając stworzyć trójwymiarowy model jego przyszłego ciała, w dużej mierze wzorowanego na popularnym aktorze, pochodzącym ze wschodu Dreamlandu Eriku Hyvinvointim.

Potem robot ułożył się na „stole operacyjnym” w warsztacie Karola, który pewnie uśmiechnął się, po czym wyłączył go. Z kolei do działania obudziły się liczne automaty. Wiele części trzeba było usunąć, na innych dokonać modyfikacji lub stworzyć połączenia z nowymi organami. Konstrukcja Eda była bardzo złożona – profesor Chojnacki, choć specjalizował się w programowaniu sztucznej inteligencji, był wszech-

stronnie wybitnym robotykiem i jego dawny student niejedną raz pokręcił głową w zdumieniu i podziwie dla zmarłego mistrza. Sam nie był jednak ułomkiem i sprawnie przeprowadził operację, choć zajęło mu to kilkanaście godzin.

Ustawił robota – a raczej androida – przed lustrem i uruchomił go.

- AAA! - wrzasnął Ed na widok swego odbicia – To naprawdę ja? Jestem człowiekiem?

- Nie do końca, jak już mówiłem, ale jesteśmy na dobrej drodze...

- Jak ci się odwdzięczę? - wpadł mu w słowo robot.

- Nie ma o czym mówić, zrobiłem to ze względu na starego profesora... jeżeli chcesz, możesz pracować dla mnie, za wynagrodzeniem oczywiście.

- Byłoby świetnie, jasne. - odparł entuzjastycznie Ed.

Okazał się pojętym uczniem i wniósł wiele innowacyjnych pomysłów do konstrukcji Karola. Utalentowany pomocnik, jakiego ten drugi znalazł w jego osobie, pobudził również i wynalazcę. Wspólnie podbijali rynek coraz to doskonalszymi augmentami i automatami medycznymi.

W międzyczasie Ed odnowił kontakt z Sarą. Nić porozumienia, jaka pojawiła się między nimi podczas pierwszego spotkania przerodziła się w coś więcej. Android ubolewał, że nie jest człowiekiem, jak jego ukochana, jednak po jakimś czasie, gdy prawodawcy zezwolili na to, udało im się wziąć ślub. Ed wymógł na Karolu, aby ten wystąpił w roli drużby i po raz pierwszy ujrzał go w eleganckim garniturze.

Kilkukrotnie stawał przed Radą Narodową, starając się o status człowieka. Członkowie Rady zawsze jednak odmawiali, jako iż Ed nie spełniał prawnych kryteriów, posiadał tylko ludzki wygląd. I uczucie, ale tego nie brano pod uwagę. Gdyby tak było, niejednego rekina biznesu trzeba by było przekwalifikować na maszynę.

Po wielu latach postęp technologii pozwolił wreszcie robotowi urzeczywistnić swoje marzenia. Po długiej naradzie z Karolem, który ostrzegł go, że przeżyje co najwyżej dwadzieścia lat po takiej operacji. Ed machnął jednak na to ręką. Chciał odejść wraz z Sarą, która w przeciwieństwie do niego była śmiertelniczką, a zanim to nastąpi – cieszyć się osiągnięciem swego życiowego celu.

Zabieg zakończył się powodzeniem. Jego żona była zachwycona, a technologie, które opracował „przy okazji” przysłużyły się ludzkości tak bardzo, że Rada Narodowa uhonorowała go najwyższym odznaczeniem – Medalem z Orłem. Podczas gali, na której wręczono mu go ponowił swój wniosek o status człowieka.

Leżał wraz z Sarą na małżeńskim łożu w domu spokojnej starości. Cichą kontemplację zachodzącego za oknem słońca przerwało im piknięcie holofonu, oznaczające przychodzące połączenie. Po chwili ukazała im się elegancko ubrana kobieta.

- Pan Ed? - zapytała.

- We własnej osobie. - odrzekł.

- Jestem Karla Edgerson, przewodnicząca RN. Pańskie podanie numer 6497... eee, pańskie podanie o uznanie za człowieka zostało rozpatrzone pozytywnie. Życzę miłego wieczoru!

Rozłączyła się. Ed jeszcze przez kilka chwil spoglądał z niedowierza-

niem. Potem obaj z żoną skoczyli sobie w ramiona.

- Taka jestem szczęśliwa... – szepnęła Sara.

- Tak, ja też. Teraz mogę odejść, osiągnąłem wszystko, czego pragnąłem.

Oboje zmarli, zadowoleni ze swego życia.